Atestacja stanowisk pracy

Nie akcja lecz długotrwały proces

Rozmowa w dyrektorem ZKiMR MARIANEM NAWROCKIM

„IX ZJAZD — mówił ze zjazdowej trybuny I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski — zainicjował głęboką reformę gospodarczą. Komitet Centralny proponuje, aby Zjazd obecny zainicjował generalny przegląd, swego rodzaju »prześwietlenie« struktur organizacyjnych i stanowisk pracy w całym państwie. To wielkie, kompleksowe przedsięwzięcie powinno wesprzeć reformę gospodarczą, odsłonić luki i mielizny, odblokować różnorodne hamulce." Dzisiaj możemy powiedzieć, że jest ono już faktem, albowiem X Zjazd w pełni zaaprobował propozycję jego przeprowadzenia.

Idea powszechnego przeglądu spotkała się z żywą reakcją i raczej życzliwym przyjęciem. Jest to niezwykle ważne, gdyż właściwy klimat jest niezbędnym warunkiem powodzenia. W ZKiMR, sądząc po zainteresowaniu oraz oczekiwaniach związanych z przeglądem, jest on korzystny, chociaż tu i ówdzie nie brakuje głosów powątpiewania. Zwracając się do dyrektora zakładu, pragnęlibyśmy poznać stanowisko kierownictwa na temat tego przedsięwzięcia.

„PF" — Panie dyrektorze, czy w ZKiMR atestacja stanowisk jest w ogóle potrzebna?

M. NAWROCKI — Owszem, jest potrzebna. Jest ona potrzebna całej gospodarce. Zastanawia mnie tylko fakt przesadnego rozbudowania dokumentacyjnego. Stąd moje obawy przed zbytnim zbiurokratyzowaniem całego przedsięwzięcia. Podzielam też obawy tych, którzy przestrzegają przed wypaczeniem jego idei, prowadzącym w konsekwencji do zorganizowania jeszcze jednej akcji.

„PF" — Czy jest już w przedsiębiorstwie jakaś wizja jej przeprowadzenia?

M.N. — Tak, pragniemy ją rozpocząć od kilku stanowisk, jakby modelowych, tj. bardzo dobrego, średniego i złego, żeby wyrobić pogląd o tym, co potrafimy robić dobrze, a z czym jeszcze sobie nie radzimy. Na podstawie tych doświadczeń przystąpimy do przeprowadzenia atestacji w całym zakładzie. Bardzo gruntowne prace przygotowawcze są niezbędne nawet z tego powodu, że ludzie zaangażowani przy jej przeprowadzaniu muszą być odpowiednio przeszkoleni. A poza tym trzeba będzie na jakiś czas oderwać ich od swojej dotychczasowej pracy. Tego nie da się uniknąć.

„PF" — Jak zatem będzie to wyglądało od strony technicznej i organizacyjnej?

M.N. — Wydaliśmy już zarządzenie powołujące komisję główną do przeprowadzenia atestacji miejsc pracy, której przewodniczy ALEKSANDER OLECH. Komisja liczy 17 osób. Trwa podział zakładu na tzw. rejony o podobnym profilu stanowisk pracy. Specyficzne cechy tych rejonów muszą być uwzględnione przy powoływaniu komisji wydziałowych. W połowie września nasi pracownicy udadzą się na szkolenie do ministerstwa, gdzie prawdopodobnie otrzymają niezbędne materiały dokumentacyjne. Podobne szkolenie odbędzie się również z inicjatywy WPZZ w Legnicy, na które zostaną wysłani przewodniczący komisji wydziałowych.

„PF" — Wynika z tego, że atestację przeprowadzać będą ludzie z wewnątrz. Czy zdołają wyzwolić się z krępujących więzów osobistych sympatii i animozji?

M.N. — Ludzie z naszego zakładu będą stanowili tylko trzon zespołu atestacyjnego. Pomagać będą jm w tej pracy specjaliści z PTE. Podpisaliśmy już w tej sprawie odpowiednią umowę. Liczymy bardzo na pomoc tych ludzi nie tylko w kwestiach merytorycznych, ale także w przezwyciężaniu bariery subiektywnych odczuć naszych pracowników. Decydując się na takie rozwiązanie, mieliśmy przede wszystkim na uwadze pozytywne doświadczenia sprzed paru lat przy tworzeniu zakładowego systemu wynagradzania. Właśnie ludzie z zewnątrz podpowiedzieli nam pewne rozwiązania, które dzisiaj się sprawdzają. Mam nadzieję, że i tym razem będzie podobnie.

„PF" — Ludzie na ogół nie mają wątpliwości, że sama atestacja zostanie przeprowadzona rzetelnie i uczciwie. Rodzą się one jednak w odniesieniu do etapu praktycznej realizacji wypracowywanych w jej toku wniosków. Inaczej mówiąc, istnieje obawa, czy nie zabraknie konsekwencji w działaniach wdrożeniowych?

M.N. — Myślę, że gwarancje realizacji wypracowanych wniosków w dużej mierze będą zależały od możliwości finansowych zakładu. Muszą one też być w miarę realne. Może się na przykład zdarzyć, że jakieś stanowisko zostanie zdyskwalifikowane ze względu na warunki BHP. Wówczas będziemy mieli do wyboru następujące możliwości: wyłączyć je z pracy, poddać modernizacji lub zorganizować nowe. Każde z tych rozwiązań będzie wymagało indywidualnego podejścia.

„PF" — Jakich efektów spodziewa się Pan po atestacji?

M.N. — Niezmiernie trudno jest mówić o oczekiwaniach, tym bardziej, że — podkreślam to szczególnie mocno — atestacja to nie kilkumiesięczna akcja, lecz długotrwały proces wtopiony w nurt życia fabryki. Chciałbym, żeby udało się nam precyzyjnie określić, na ile konkretne stanowisko i człowiek na nim pracujący spełniają swoje zadania w zakresie minimalizowania kosztów i ma-

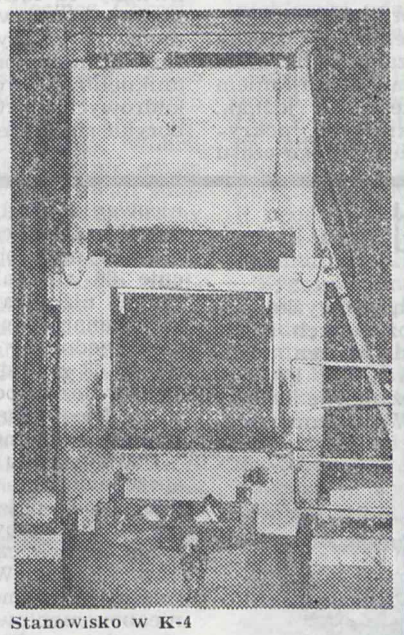

Stanowisko w K-4

ksymalizowania efektów produkcyjnych. Trzeba przy tym zdawać sobie sprawę z tego, że w przedsiębiorstwie pracuje dużo maszyn i urządzeń nowoczesnych, ale są również technicznie przestarzałe. Różnorodne są też kwalifikacje pracowników, nie zawsze zgodne z wymogami stanowiska. W każdym razie korzyści z atestacji powinny być znaczne, chociaż wcale nie jest powiedziane, że zauważymy i odczujemy je od razu. Może okazać się, że na bardziej znaczące efekty przyjdzie poczekać nawet parę lat.

„PF" — Ze swej strony chciałbym wyrazić nadzieję, że właściwie przeprowadzona atestacja w znacznym stopniu przyczyni się do wyeliminowania z zakładowej rzeczywistości tego wszystkiego, co utrudnia jego normalne funkcjonowanie, obniża efektywność.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał M. LENKIEWICZ

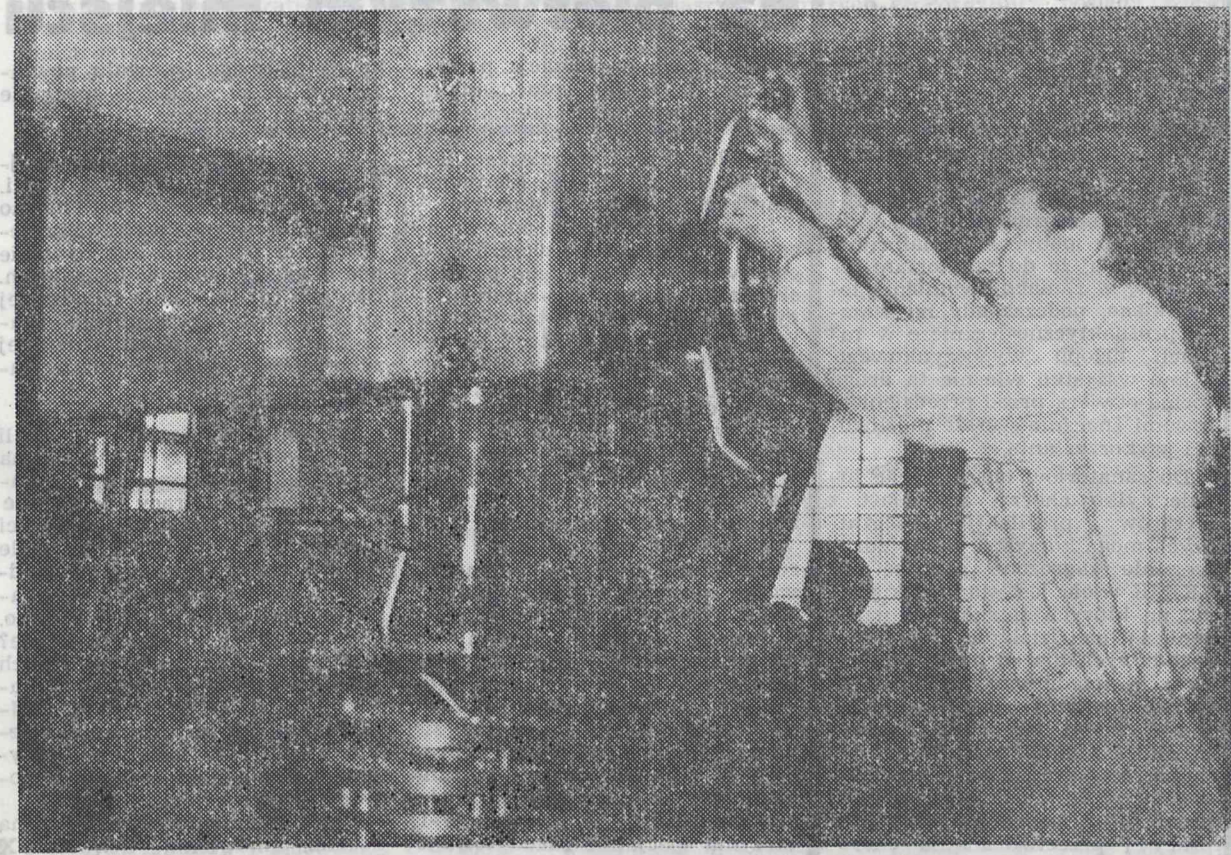

Stanowisko w wydziale obróbki kołnierzy. Wiele nowoczesnych maszyn jest tu nie wykorzystanych

PF przegląd fabryczny

AGROMET ZKiMR JAWOR — ZASŁUŻONY DLA ZAKŁADU

Pismo Załogi Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 12 (112) Rok XIII
1-15 września 1986 r.

Z posiedzenia Rady Pracowniczej

Regulamin nagród za eksport

NA OSTATNIM POSIEDZENIU Rada Pracownicza zatwierdziła jednogłośnie nowy regulamin nagród za produkcję eksportową. Wcześniej został on przyjęty przez NSZZ Pracowników ZKiMR. Regulamin przewiduje, że fundusz nagród tworzyć będzie wydzielona przez Radę część wynagrodzenia w wysokości nie wyższej od kwoty wolnej od podatku za ponadwymiarowy wzrost wynagrodzeń, zysk przeznaczony na nagrody dla pracowników w kwocie ustalonej przez Radę Pracowniczą i przyjętą przez zebranie delegatów, środki będące w dyspozycji przedsiębiorstwa handlu zagranicznego przekazane za udział w eksporcie oraz za przyrost wartości sprzedanych towarów w stosunku do lat poprzednich.

Regulamin przewiduje, że indywidualna nagroda nie może być niższa niż 3 tys. zł, a jej łączna wysokość wyższa od 3-krotnej płacy zasadniczej wraz z dodatkiem funkcyjnym. Z naliczonego funduszu nagród za eksport, po odliczeniu 2% jako rezerwy dla dyrektora, 10% przeznacza się dla kadry kierowniczej, a pozostałe 90% dla pracowników, w tym 20% dla pracowników nieprodukcyjnych.

Kryteriami przyznawania indywidualnych nagród są: zaangażowanie pracownika w wykonywanie produkcji eksportowej, dobra jakość wykonywanej pracy, jej terminowość oraz udział w czynnościach związanych z eksportem wyrobów. Nagrody dla członków dyrekcji i szefów produkcji przyznaje dyrektor zakładu, kierownikom działów — zastępcy dyrektora, a pracownikom — kierownicy komórek organizacyjnych. Nagrodę dla dyrektora przedsiębiorstwa ustala Rada Pracownicza, a akceptuje ministerstwo.

Pracownicy, którym przysługuje premia eksportowa, podzieleni zostali na trzy grupy. Do pierwszej zaliczono pracowników Wydziałów Kuźni — 70% zatrudnionych osób, Działu Głównego Kuzienika — 60%, Wydziału Obróbki Kołnierzy — 100%, Wydziału Głównego Technologa — 50%, Działu Planowania i Eksportu — 70%, Działu Zaopatrzenia — 40% oraz wydziałów matrycowni, działu Głównego Mechanika i Głównego Energetyka, Działu Kontroli Jakości i Działu Ekonomicznego po 50% załóg. Wszystkim zaliczonym do pierwszej grupy przysługuje 60% funduszu na nagrody eksportowe.

Do drugiej grupy zaliczono 20% pracowników wydziałów kuźni, działów Głównego Kuziennika i Głównego Technologa, wydziałów matrycowni, Działu Głównego Konstruktora, Działu Księgowości oraz Działu Wojskowego, 40% pracowników Działu Gospodarki Materiałowej (magazyn hutniczy), 50% zatrudnionych w Dziale Zbytu i wydziałach maszyn rolniczych, 100% pracowników podporządkowanych głównemu specjaliście ds. akwizycji i badania rynku. Tym pracownikom przysługuje 30% nagrody eksportowej.

10% nagrody przyznano: 50% pracownikom Działu Organizacji i Zarządzania, radcy prawnemu, 30% zatrudnionym w Dziale Kadr i Dziale Elektronicznego Przetwarzania Danych, 25% pracownikom Działu Płac i Działu Transportu oraz 20% zatrudnionym w Dziale Socjalnym i Dziale Administracyjnym.

Wyliczenie ilościowego udziału pracowników poszczególnych grup w rozdziale nagród wyglądałoby następująco: z grupy pierwszej 731 pracowników, z drugiej 295 pracowników i z trzeciej — 42 pracowników. Nagrody za eksport objęłyby więc 1068 pracowników, czyli więcej niż połowę zatrudnionych w zakładzie.

Poza tym nagrody za produkcję eksportową mogą otrzymywać: dyrektor, zastępcy dyrektora ds. technicznych, ekonomicznych, inwestycji, handlowych oraz szefowie wydziałów kuźni, matrycowni i produkcji maszyn rolniczych, kierownik Działu Planowania i Eksportu, główny specjalista ds. pracowniczych oraz główny technolog, mechanik, kuziennik, księgowy, kontroler jakości i główny energetyk.

(mis)

Członkowie KOR startowali w Legnicy

Wydział Szkolenia i Sportów ZK LOK zorganizował XI Wojewódzkie Zawody Strzeleckie Klubów Oficerów Rezerwy, które odbyły się na strzelnicy wojskowej Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy. Celem zawodów było m.in. sprawdzenie umiejętności strzeleckich i poziomu wyszkolenia członków Klubu. W zawodach wzięło udział 9 reprezentacji klubowych, w tym także drużyna KOR przy ZKiMR w składzie: ppor. rez. PAWEŁ KOZŁOWSKI, sierż. rez. KRZYSZTOF BURSZTYNOWICZ, plut. rez. LEON WIĄCEK i kpr. rez. TADEUSZ CHARYTONOWICZ.

Zawody obejmowały strzelanie z pistoletu wojskowego kbk-AK, rzut granatem oraz dwubój strzelecki i trójbój ogniowy. W klasyfikacji zespołowej drużynie ZKiMR nie udało się odegrać czołowej roli. Nieźle natomiast spisali się niektórzy jej członkowie w konkurencjach indywidualnych. W strzelaniu z pistoletu wojskowego P. Kozłowski zajął 17 miejsce, a T. Charytonowicz 20 wśród 35 zawodników. Jeszcze lepiej wypadli obaj w strzelaniu z kbk-AK — T. Charytonowicz był ósmy, a P. Kozłowski dziesiąty. Pozwoliło to zająć im dość wysokie lokaty w dwuboju strzeleckim, w którym T. Charytonowicz był trzynasty, a P. Kozłowski czternasty. W trójboju ogniowym obaj uplasowali się w środku stawki, zajmując 18 i 19 miejsce.

W klasyfikacji ogólnej najlepsi okazali się członkowie KOR-LOK z Huty Miedzi w Legnicy. Zwycięzcy otrzymali puchar ufundowany przez ZK LOK, pamiątkowe medale i dyplomy, które wręczył kierownik Biura ZK LOK płk Jerzy Żarczyński.

(m)

Goście z RFN

W sierpniu ZKiMR gościły przedstawicieli zachodnioniemieckiej firmy RAU Agrotechnic z Welheim koło Stuttgartu. Niemiecka firma produkuje maszyny rolnicze i szuka w Polsce zakładów, z którymi mogłaby kooperować. Jaworska kuźnia była jednym z kilku podobnych zakładów, jakie odwiedzili przedstawiciele RAU — Wolfgang Kohler i Chrystian Taus.

Gości zaskoczyła wielkość i nowoczesność zastosowanych w ZKiMR maszyn. Dawali temu niejednokrotnie wyraz podczas zwiedzania zakładu. Interesowali się możliwościami produkcyjnymi, wzorami wykonywanych odkuwek, ich różnorodnością i parametrami. Ogólne wrażenia, jakie wynieśli z pobytu w Jaworze, były pozytywne.

Trudno dziś jeszcze mówić o nawiązaniu współpracy z zachodnioniemieckim zakładem. Można jednak przypuszczać, że propozycja ZKiMR będzie rozważana jako jedna z ciekawszych ofert złożonych przedstawicielom RAU Agrotechnic. Na efekty i podpisanie końcowych porozumień zaczekać trzeba kilka miesięcy.

Książki pokrywa kurz

Ponad rok minął już od czasu, gdy pisaliśmy po raz ostatni o bibliotece beletrystycznej w Klubie Technika. Sygnalizowaliśmy wówczas prawie zupełny brak zainteresowania pracowników ZKiMR zgromadzonym tam księgozbiorem. Dowodem na to było zaledwie kilkudziesięciu zarejestrowanych czytelników, tylko sporadycznie korzystających z biblioteki. Od paru miesięcy jest ona nieczynna, gdyż odeszła z pracy dotychczasowa bibliotekarka. Prawdopodobnie znudziło się jej wielogodzinne wyczekiwanie na chociażby jednego klienta. Ponad 6000 książek zostało zamkniętych na klucz.

Niewiele zmieniło to dotychczasową sytuację biblioteki i czytelników. Można więc powiedzieć, że jej zamknięcie stało się tylko formalnym usankcjonowaniem dotychczasowego stanu rzeczy. A jednak, mimo wszystko, żal zamkniętych, pokrywających się kurzem książek. Swego czasu proponowaliśmy uzdrowienie tej sytuacji przez przeniesienie księgozbioru z Klubu Technika, miejsca bądź co bądź niezbyt dogodnego dla potencjalnego czytelnika, na teren zakładu, ewentualnie do szkoły przyzakładowej.

Dzisiaj, po upływie ponad roku, ta pierwsza propozycja wydaje się szczególnie aktualna. W zakładzie znacznie łatwiej niż w szkole można znaleźć odpowiednie dla książek pomieszczenie. Tymczasowo, do chwili oddania do użytku biurowca, księgozbiór beletrystyczny mógłby być przeniesiony do biblioteki technicznej. Umożliwiłoby to łatwiejszy dostęp do książek, zarówno pracownikom zakładu jak i uczniom przyfabrycznej szkoły. Za takim rozwiązaniem przemawia również fakt, że uniknęlibyśmy dotychczasowych kłopotów kadrowych, z którymi, jak nam wiadomo, boryka się także szkolna biblioteka.

(m)

Nowe ceny obiadów

W związku z sierpniową podwyżką cen niektórych artykułów spożywczych zaistniała konieczność podniesienia cen posiłków w zakładowej stołówce. Od 1 września wprowadzono również pewne zmiany w zasadach odpłatności. Wyraźnemu zróżnicowaniu uległy ceny posiłku jednorazowego i całomiesięcznego abonamentu.

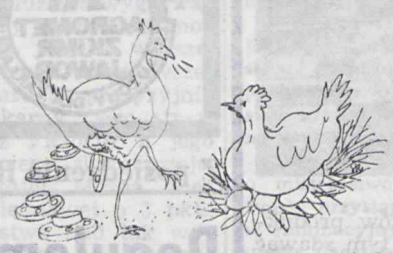

— Jadłam odpadki z zakładowej stołówki

Pojedynczy obiad mięsny kosztuje obecnie 86 zł. Taki sam nieabonamentowy (mniej niż dwa tygodnie) kosztuje 76 zł, zaś abonamet miesięczny lub przynajmniej dwutygodniowy obniża cenę jednego obiadu do 68 zł. Takie same zasady obowiązują również w odniesieniu do obiadów jarskich. Nieabonamentowy kosztuje 43 zł, natomiast abonamentowy 39 zł.

Podwyższeniu uległy także ceny obiadów sprzedawanych na zewnątrz innym zakładom pracy oraz osobom obcym. Za takie uważa się osoby nie pracujące w ZKiMR i nie będące członkami rodzin pracowników ZKiMR. W tych przypadkach obiad mięsny abonamentowy kosztuje 162,80 zł, nieabonamentowy 173,30 zł, jarski 128,10 zł, a posiłek profilaktyczny 72,50 zł. Ceny te uwzględniają 5-procentową marżę.

Powyższe ceny ustalone zostały w oparciu o kalkulację kosztów własnych, uwzględniających cenę gazu, energii elektrycznej, remontów, środków czystości, ciepłej wody, amortyzację, koszt prowadzenia stołówki i premie pracowników, co w sumie daje 79 zł dla obiadów mięsnych i jarskich oraz 40 zł dla posiłków profilaktycznych, a ponadto koszt surowca, który dla jednego obiadu mięsnego wynosi 86 zł, abonamentowego 76 zł, dla jarskiego 43 zł i posiłku profilaktycznego 29 zł.

(m)

kronika

● W związku z odejściem z zakładu Eugeniusza Góranowskiego, pełniącego funkcję głównego mechanika, na stanowisko to powołano 14 sierpnia br. JANA WĄTROBĘ, pracującego dotychczas w tym dziale na stanowisku kierownika. Komisji inwentaryzacyjnej zdawczo-odbiorczej przewodniczyć będzie MIECZYSŁAW MARKOWSKI, a w jej skład, prócz obu wymienionych wejdzie ELŻBIETA NOGA.

● W drugiej połowie lipca ukazała się instrukcja, dotycząca wypełniania obiegówek na przyjęcie zamówień z innych zakładów na wykonanie prac kooperacyjnych i produkcję części zamiennych.

● Dyrektor ZKiMR wydał polecenie służbowe w sprawie realizacji zadań przez pracowników gospodarki materiałowej, związanych z programem poprawy gospodarowania w II półroczu 1986 r. Obejmuje ono m.in.: uaktualnienie norm na części zamienne; opracowanie sposobu zapisu stanów magazynowych w taki sposób, aby pozycje objęte normą części zamiennych nie były wykazane jako zbędne i jednocześnie można było określić nadmiar ilościowy w stosunku do norm; opracowanie norm zapasów narzędzi; powołanie komisji do oceny przydatności części angielskich znajdujących się w magazynie nr 8; przeprowadzenie analizy zbędnych materiałów hutniczych pod kątem możliwości przewalcowania ich na inne potrzebne profile; wszystkie zbędne materiały i części zgłosić do sprzedaży w Bomisach, na giełdach i w biurach ogłoszeń.

Międzynarodowa giełda minerałów

Organizatorami giełdy, pierwszej tego rodzaju imprezy w kraju, są: Koło Terenowe „Ziemia Jaworska" Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi i Klub Technika ZKiMR. Jej termin wstępnie zaplanowano na 1 marca przyszłego roku. Wprawdzie jest to data dość odległa, ale już dziś rozpoczęto przygotowania.

Powołany został Komitet Organizacyjny giełdy, w skład którego weszli: MARIAN NAWROCKI — dyrektor ZKiMR, ANTONI PRZYBYSZEWSKI — przewodniczący NSZZ Pracowników ZKiMR, JÓZEF ŁAZAROWICZ — kierownik Klubu Technika, LESZEK KLANS — kustosz Muzeum Mineralogicznego Uniwersytetu Wrocławskiego oraz komisarz giełdy — WOJCIECH SOKOŁOWSKI.

Giełda odbędzie się w Klubie Technika, a do udziału w niej zaproszeni zostali członkowie licznych zagranicznych organizacji, skupiających kolekcjonerów minerałów i skamieniałości. Ponadto swój udział zapowiedzieli członkowie Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi, kolekcjonerzy indywidualni nie zrzeszeni w towarzystwie oraz naukowcy Instytutu Nauk Geologicznych we Wrocławiu i przedstawiciele muzeów geologicznych, posiadających działy przyrodnicze.

Celem imprezy jest krzewienie zainteresowania naukami o ziemi i środowisku naturalnym, popularyzacja osiągnięć kolekcjonerów oraz wymiana doświadczeń pomiędzy zbieraczami i środowiskiem naukowym.

W trakcie giełdy prezentowane będą kolekcje indywidualnych zbieraczy minerałów i skamieniałości, odbędą się spotkania kolekcjonerów amatorów z przedstawicielami świata nauki oraz konkurs na najciekawszą kolekcję minerałów i skamieniałości a także kiermasz wydawnictw o charakterze mineralogicznym i paleontologicznym.

Imprezie towarzyszyć będzie projekcja bajek video dla dzieci.

Mieszkania dla 50 rodzin

Dobiegają końca prace przy dwóch nowych budynkach mieszkalnych w osiedlu fabrycznym. Będą to pierwsze domy, których głównym wykonawcą są ZKiMR. Jeden z nich oddany zostanie prawdopodobnie w połowie września. Plany obliczone były na ubiegły rok, ale okazało się, że uzbrojenie terenu zostało wadliwie wykonane. Musiano więc podjąć wiele dodatkowych prac, by sprawnie działały wszystkie instalacje.

Ostatni planowany termin oddania budynku mówił o końcu sierpnia. Nie zakończono jednak wylewania posadzek — prace te wykonuje JPB — oraz tynkowania ścian. Trudno dziś wyrokować o terminie oddania drugiego budynku. Zakończenie prac przewidziano na koniec 1986 roku.

Na korzyść budowlanych z Zakładów Kuzienniczych przemawia doświadczenie zdobyte podczas budowy pierwszego „punktowca". Może ono pozwoli uniknąć błędów popełnionych podczas budowy tego domu.

Każdy z budynków ma pomieścić 25 rodzin. Jeżeli więc budowlani wywiążą się z terminów jeszcze w tym roku przynajmniej połowa mieszkań może być zasiedlona.

Wczasy profilaktyczne mało popularne

Wczasy profilaktyczne są jedną z form zapobiegania chorobom zawodowym. Głównym ich organizatorem jest FWP. Prowadzą je także niektóre przedsiębiorstwa posiadające własne ośrodki wypoczynkowe w miejscowościach uzdrowiskowych.

Ogólnie jednak zainteresowanie zakładów pracy tą formą rehabilitacji i wypoczynku nie jest duże. W ZKiMR jest ona prawie nieznana. A przecież wczasy profilaktyczno-lecznicze są znacznie tańsze niż pobyt w sanatorium. To prawda, że do sanatorium jedzie się w ramach zwolnienia lekarskiego, podczas gdy na wczasy profilaktyczno-lecznicze w ramach urlopu wypoczynkowego. Mimo wszystko właśnie ta druga forma otwiera przed przedsiębiorstwami znacznie szersze możliwości wykorzystania.

Do sanatoriów mogą jechać ludzie tylko chorzy, natomiast z wczasów profilaktyczno-leczniczych mogą korzystać osoby zdrowe, ale zagrożone chorobą. W ZKiMR wiele jest stanowisk pracy, na których zatrudnieni narażeni są na działanie czynników szkodliwych dla zdrowia. Właśnie z myślą przede wszystkim o nich warto szerzej rozpropagować wśród załogi ten rodzaj wypoczynku i rehabilitacji. Należy też chyba rozważyć celowość wprowadzenia tej formy do zakładowych programów poprawy warunków pracy i przeciwdziałania chorobom zawodowym.

Kolegium ukarało

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Jawora ukarało STANISŁAWĘ REGULĘ, córkę Stanisława, ur. 29.07.1933 r., zamieszkałą w Jaworze przy ul. Czarnieckiego 3/2, za to, że z 1 na 2 czerwca br. w Hotelu Robotniczym ZKiMR przy ul. Metalowców, będąc w stanie upojenia alkoholowego, zakłóciła ład i porządek oraz ciszę nocną lokatorom. W tym czasie przebywała w hotelu bez zameldowania.

Kolegium wymierzyło Stanisławie Regule karę grzywny w wysokości 45 000 zł z ewentualną zamianą na karę zastępczą 90 dni aresztu oraz karę dodatkową poprzez podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w „Przeglądzie Fabrycznym".

W oddziałowych organizacjach partyjnych

Sprawy zakładu na pierwszym miejscu

Oddziałowa organizacja partyjna nr 7 skupia pracowników działów Gospodarki Materiałowej, Zbytu i Kontroli Jakości. Od grudnia 1985 r. jej I sekretarzem jest JÓZEF BOJARCZUK, kierownik magazynu wyrobów gotowych.

Sierpniowe zebranie, odbywające się w pełni sezonu wczasowego, choć w skromnym z tego powodu składzie, miało bardzo interesujący przebieg. Stało się tak głównie za sprawą żywej dyskusji na temat najważniejszych problemów zakładu i poszczególnych jego komórek organizacyjnych, wchodzących w skład OOP. Do takich z całą pewnością należy porządkowanie zakładowej gospodarki materiałowej, polityka kadrowa i atestacja stanowisk pracy.

W ZKiMR powstał już i jest realizowany program porządkowania gospodarki materiałowej. Jego cząstką jest rozwiązanie problemu naprawy pojemników na gotowe wyroby oraz przeznaczenia ich na gromadzenie złomu. W zakładzie utworzono zespół gospodarczy, zajmujący się właśnie naprawami. Na razie pracuje w prowizorycznych warunkach, ale w najbliższym czasie, prawdopodobnie w krajalni W-1, otrzyma specjalnie zaadaptowane do tego celu pomieszczenie. Do końca trzeciego kwartału powinny być też w zakładzie specjalne pojemniki na złom.

Sprawy polityki kadrowej znajdują się w centrum uwagi partii. W trakcie dyskusji dość mocno zaakcentowano kwestię odpowiedzialności partii za dokonywanie właściwych wyborów kadrowych. Błędy w tej dziedzinie szkodzą jej autorytetowi. Szczególnego znaczenia nabiera problem partyjnej rekomendacji na kierownicze stanowiska.

Niektórzy towarzysze wyrażali powątpiewanie, czy zainicjowana przez X Zjazd powszechna atestacja stanowisk pracy przyniesie spodziewane efekty. W przeszłości podejmowano w ZKiMR wiele działań racjonalizujących zatrudnienie, ale ich korzyści były znacznie mniejsze, niż oczekiwano. Czy i tym razem będzie podobnie?

W sprawach organizacyjnych zebranie zaproponowało kandydatury J. STELCZYKA i G. LISOWSKIEGO na członków egzekutywy OOP-7. Zostały one przyjęte, ale nie zatwierdzone z powodu braku kworum.

Część szkoleniowa poświęcona została omówieniu Uchwały X Zjazdu.

ilustrowana kronika Jawora

JAN RYBOTYCKI

Jawor w czasach husyckich

Część II.

W MAJU 1427 ROKU, po nieudanej próbie zdobycia Lwówka, husyci zbliżyli się do Złotoryi. Tutaj znajdowały się stanowiska najemnych oddziałów legnickich i świdnickich, które miały ubezpieczać drogi prowadzące z Łużyc i od Przełęczy Lubawskiej w głąb Dolnego Śląska. Na sam widok wojska husyckiego, niedoszłych obrońców Złotoryi ogarnęła panika, po czym rzucili się w nieładzie do ucieczki w stronę Jawora i Legnicy. Część husytów ścigała uciekinierów, a inni podeszli do porzuconego taboru i otwartych bram zupełnie bezbronnego miasta.

Mieszczanie złotoryjscy schronili się na wieżach murów obronnych i kościoła parafialnego. Tymczasem husyci przetrząsali miasto, rabując żywność i cenniejsze przedmioty. Dopiero po powrocie pościgu rozpoczęło się zdobywanie baszt i wież. Napastnicy nie zdołali sforsować tylko wieży kościelnej. W rezultacie dokładnego splądrowania miasta i okolic wozy husytów uginały się pod ciężarem łupów. Uprowadzili także stada bydła i wielu jeńców, za których spodziewali się okupu. W drodze powrotnej przeszli pod murami Jawora i Bolkowa, kierując się na Kamienną Górę i Przełęcz Lubawską. Husyci śpieszyli się do domowych pieleszy, a ich tabor obciążony był ponad miarę zdobyczami wojennymi. Tym prawdopodobnie należy tłumaczyć pozostawienie Jawora w spokoju.

W 1428 r. taboryci, radykalny odłam husytów, wtargnęli na Śląsk od strony Bramy Morawskiej. Po przyłączeniu się do nich książąt opolskich, rozbili pod Nysą główne siły biskupa wrocławskiego Konrada. Ten ostatni i starosta (gubernator) prowincji jaworsko-świdnickiej Albrecht von Kolditz wyróżniali się w organizowaniu obrony Śląska przed oddziałami husyckimi. Następnie husyci spalili klasztor w Henrykowie i zajęli bez walki Otmuchów, Strzelin, Brzeg i Środę Śląską. W związku z zamierzoną wspólną akcją antyhusycką wojsk łużyckich i śląskich, husyci przenieśli się spod Środy w okolice Jawora, gdzie przebywali w dniach od 18 do 21 kwietnia 1428 r. Do dzisiaj brak zadowalającej odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie zaatakowali miasta. Powszechnie sądzi się, że sprawiły to mocne fortyfikacje i dobrze zorganizowana obrona. Nie oszczędzili natomiast okolicznych majątków ziemskich klasztoru lubiąskiego i kościołów w Męcince, Chroślicach, Brachowie, Słupie, Stanisławowie i Pomocnem. Stąd przedsięwzięli wypad na Świerzawę i folwark klasztoru lubiąskiego w Dobkowie, które po złupieniu podpalili.

Innym przykładem odwetowych akcji husytów było zdobycie Bolesławca. Wdarli się tam 18 czerwca 1429 r. przez górną bramę, którą wcześniej wysmarowali smołą i podpalili. Mieszczan broniących bramy zepchnęli pod klasztor i tam, bez pardonu, co do jednego wybili. Burmistrza Arnolda wbili na dyszel wozu, a proboszcza miejscowej fary zamordowali przez wbijanie gwoździ w głowę. Wszystkich duchownych, żywych i wcześniej pozbawionych życia, umieścili w kościele Św. Jadwigi, a następnie podpalili świątynię. Kobiety i dzieci spędzili na cmentarz kościoła Św. Mikołaja i tam pozostawili w spokoju. Domy bogatych mieszczan obrabowali i podpalili. Resztę pozostałych przy życiu patrycjuszy zabrali ze sobą jako zakładników. Deportowali ich do Jaromira n. Łabą, skąd tylko niektórym udało się wrócić.

Jan Hus

Okres chaosu w Czechach i na Śląsku, spowodowany wojnami husyckimi, trwał jeszcze wiele lat. Rozbieżności, narastające wśród husytów od dawna, doprowadziły w 1434 r. do bratobójczej bitwy pod Lipanami, gdzie taboryci, rekrutujący się z najuboższych warstw ludności, ponieśli klęskę. Zwycięzcy, głównie szlachta czeska, zawarli ugodę z soborem bazylejskim (kompromis z katolicyzmem) i uznali w 1436 r. Zygmunta Luksemburskiego królem Czech.

Zygmunt zmarł rok później jako ostatni męski potomek dynastii luksemburskiej. Władcą Czech i Węgier, a od 1438 r. także Niemiec, został jego zięć Albrecht II Habsburg. Radość Niemców śląskich trwała jednak krótko, ponieważ Albrecht niespodziewanie zmarł 27 października 1439 r. Zdążył jeszcze podarować radzie miejskiej królewskiego Jawora opuszczoną przez Żydów synagogę i wydać pozwolenie na budowę nowego szpitala. Bożnicę adaptowano na świątynię chrześcijańską, a obok zbudowano szpital z przytułkiem. Uroczyste poświęcenie i oddanie do użytku obu tych obiektów odbyło się w 1446 r. Kościółek otrzymał wezwanie Św. Wojciecha (Adalberta) i pełnił odtąd funkcję kaplicy szpitalnej. Do tej pory takim celom służył kościół Św. Barbary.

Cztery miesiące po zgonie Albrechta, wdowa po nim urodziła 22 lutego 1440 r. syna, którego z tej racji nazwano Pogrobowcem. Fakt ten bardzo skomplikował starania wielu kandydatów do tronu węgierskiego i czeskiego. Jagiellonowie zdołali wprawdzie zdobyć na przeciąg 4 lat (1440—1444) koronę węgierską dla syna Jagiełły — Władysława III Warneńczyka, ale nie potrafili odzyskać Śląska. Decydujący wpływ na taki przebieg wydarzeń miało antypolskie stanowisko Niemców śląskich oraz zaangażowanie większości sił polskich w konflikcie węgiersko-tureckim.

Formalnie królem Czech został wybrany przez posłów reprezentujących wszystkie prowincje Korony niespełna dwuletni Władysław Pogrobowiec. W rzeczywistości lata 1439—1451 to okres bezkrólewia w Czechach i na Śląsku, sprzyjający odradzaniu się radykalnych prądów husyckich i walce z niemczyzną. Dopiero w 1452 r. przedstawiciele stanów czeskich — szlachty, duchowieństwa i mieszczan — mianowali regentem na okres małoletności Pogrobowca — Jerzego z Podiebradu.

Jawne manifestowanie przez Czechów odrębnych przekonań religijnych, wynikających z przynależności do kościoła utrakwistycznego, niepokoiło kurię rzymską. Odrębność kościoła husyckiego polegała m.in. na udzielaniu komunii „pod dwoma postaciami", odprawianiu nabożeństw w języku narodowym, wywłaszczeniu własności kościelnej i przeznaczeniu jej na cele świeckie.

Aktywizacja husytyzmu i zagrożenie chrześcijańskiej Europy przez muzułmańską Turcję powodowały przeciwdziałania ze strony kościoła katolickiego. Przykładem takich akcji była misja legata papieskiego Jana Kapistrana. Wysłany w 1451 r. do Czech i państw ościennych, miał za zadanie kształtowanie opinii publicznej tych krajów przeciw herezji Czechów i zaborczości tureckiego półksiężyca.

ZASŁUŻENI DLA ZAKŁADU

Anatol Świderski

OD WIELU LAT PEŁNI funkcję głównego konstruktora. Jak mówią jego współpracownicy, jest autorem koncepcji większości projektów opracowanych w tym dziale. Jemu należy przypisać powstanie całych rodzin pielników konnych, obsypników i nowych pielników. ANATOL ŚWIDERSKI jest przy tym człowiekiem bardzo skromnym i niechętnie mówi o swoich osiągnięciach.

Pochodzi ze wschodu. Na Ziemie Zachodnie przybył wraz z matką w 1945 r. Osiedlił się w Sławie Śląskiej. Pod koniec lat czterdziestych, po zdobyciu matury, rozpoczął studia w Politechnice Wrocławskiej na Wydziale Mechanicznym w sekcji konstrukcji maszyn rolniczych. Po ukończeniu studiów został skierowany do jaworskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych.

Od 1 września 1955 r. nieprzerwanie zajmuje się pracą konstrukcyjną. Na początku w Dziale Technologicznym, potem w nowo powstałym Dziale Głównego Konstruktora. Zaczynał od stanowiska konstruktora, aby na początku lat sześćdziesiątych awansować na stanowisko głównego konstruktora. Funkcję tę pełni do dziś.

Od wielu lat jest członkiem Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich. Przez pewien czas pełnił funkcję przewodniczącego zakładowego koła tej organizacji. Został wyróżniony odznakami: Zasłużony dla ZKiMR oraz Zasłużony dla Rozwoju Przemysłu. Rok temu otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.

— Nie chciałbym powtarzać sloganów o trudach pracy, jaką wykonuję. Jak każda, wymaga ona pewnego nakładu sił. Jest jednak na tyle specyficzna, że nie kończy się o godzinie 15. Uważam, że praca konstruktora jest pracą twórczą. Wytwarza on nowe wartości, nie może więc traktować jej jako czynności, trwającej tylko przez jakąś część dnia. Idąc do domu, czy pracując w ogródku, zawsze myślę o sposobie innego rozwiązania. Buduję nową koncepcję, a w biurze najwięcej czasu zajmują mi sprawy formalne. Nie ma tu czasu na przemyślenie wielu spraw.

— Sytuacja konstruktorów bardzo się zmieniła od czasu, kiedy zaczynałem pracę. Wówczas wiele projektów nowych maszyn opracowywali specjaliści z Państwowego Instytutu Maszyn Rolniczych w Poznaniu. Można było znaleźć w nich wiele oszczędności i wdrażać nowe, bardziej udoskonalone rozwiązania. Obecnie większość produkowanych w ZKiMR maszyn jest tak dokładnie opracowana, że nie sposób znaleźć w nich możliwości dodatkowych oszczędności. Wymaga to poza tym wiele pracy.

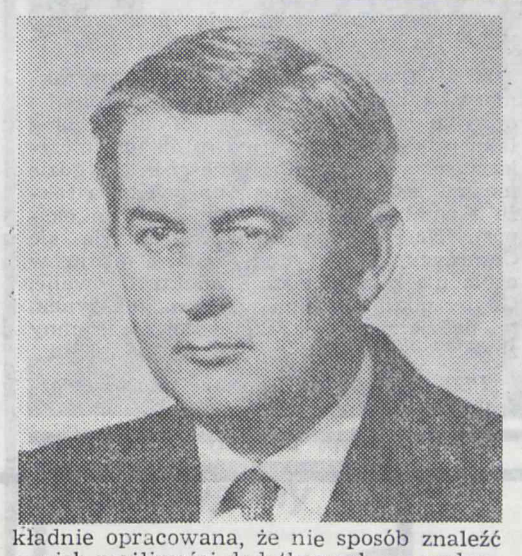

— Za swoje największe osiągnięcie uważam opracowanie projektu jeszcze nie wdrożonego do produkcji mieszalnika pasz. Działać będzie — mówiąc w uproszczeniu — na zasadzie pralki wirnikowej. Nie posiada własnego silnika, ale można go podłączyć do produkowanego w naszym zakładzie rozdrabniacza. W obecnej sytuacji, gdy brakuje silników elektrycznych, jest to bardzo ważne. Poza tym mam na swoim koncie kilka patentów i wiele wzorów użytkowych.

— Moim zdaniem w obecnej sytuacji kraju powinniśmy postawić przede wszystkim na technikę, na nowe rozwiązania i technologię. Mamy sporą grupę fachowców i powinniśmy ich właściwie wykorzystywać. W ZKiMR jest podobnie. Jedno tylko mnie martwi. Nie widać, jak dotąd, młodych, którzy chcieliby uczyć się konstruowania nowych maszyn. Wydaje mi się, że obok każdego z fachowców powinien być młody „asystent", poznający tajniki nowej pracy.

— Uważam, że komórka zajmująca się konstruowaniem, jest zbyt mała. W tym dziale nigdy nie pracowało więcej niż pięć osób, a dopiero podwojenie tej liczby dałoby dobre efekty. Obecnie nie nadążamy z wykonywaniem bieżących prac, a powinniśmy mieć duże wyprzedzenie. Niezbędne byłyby też stanowiska badawcze. Nie wszystko da się zrobić na desce kreślarskiej, wiele rzeczy trzeba sprawdzić. Najbardziej potrzebny byłby kanał glebowy do badania, jak zachowują się lemiesze, gęsiostópki i inne narzędzia w ziemi. Moglibyśmy wówczas opracować lepsze ich profile.

— Do przejścia na emeryturę zostało mi osiem lat. Może w tym czasie choć część tego, o czym myślę, zostanie w zakładzie zrealizowana. Chciałbym, odchodząc z pracy, widzieć duży prężny dział, pracujący nad nowymi konstrukcjami.

notował: (mis)

co słychać sekretarzu?

Partia powinna inspirować i kontrolować

Od zakończenia X Zjazdu PZPR minęło już ponad dwa miesiące. Okres ten we wszystkich oddziałowych organizacjach partyjnych wykorzystany został na wszechstronne analizowanie treści zjazdowej uchwały. O tym, które z nich będą miały szczególne znaczenie dla zakładowej organizacji partyjnej oraz o zadaniach wynikających z uchwały mówi I sekretarz KZ PZPR ADAM SAWICKI.

— Myślę, że na czoło wysuwają się sprawy gospodarcze, gdyż one decydują o tym, jakie jest przedsiębiorstwo, czy stać je na samofinansowanie, zapewnienie sobie rozwoju, a ludziom godziwych zarobków i zadowolenia z wykonywanej pracy. Podstawową sprawą jest wyraźniejsze niż do tej pory akcentowanie kursu na efektywność. Musimy zdecydowanie lepiej wykorzystywać majątek, siły i myśli ludzi. Zadaniem partii jest przewodzenie, inspirowanie rozwoju wszędzie tam, gdzie jest to tylko możliwe, a więc pełne wykorzystywanie kierowniczej i przewodniej funkcji partii w przedsiębiorstwie. Największym przedsięwzięciem efektywnościowym, jakie czeka całą partię i gospodarkę, a także zakładową organizację partyjną i przedsiębiorstwo, będzie powszechna atestacja stanowisk pracy. Trzeba to zrobić naprawdę rzetelnie a nie na „łapu capu". W ostatnich latach przeprowadzano w zakładzie przeglądy zatrudnienia i stanowisk pracy, ale bez specjalnych efektów. Łatwiej dostrzegano rezerwy u innych, nie zauważając ich u siebie. Tym razem trzeba takie postawy wyeliminować. Do tej pory starczało nam kwalifikacji do przeprowadzenia tych operacji, brakowało jednak odwagi, żeby oprzeć się różnym naciskom. Jeżeli atestacja ma przynieść spodziewane rezultaty, nie może być w niej miejsca na osobiste animozje. Struktura zatrudnienia musi być uporządkowana od dołu do góry.

Z problemem efektywnności wiąże się sprawa płac. Może to zabrzmieć jak komunał, ale dzisiaj wszyscy musimy uświadomić sobie, że aby dzielić, trzeba najpierw mnożyć, a mnożyć możemy tylko własną pracą. Ważne jest też, żeby nie marnować efektów tej pracy. Oszczędzać trzeba nawet to, co pozornie wydawać się może w nadmiarze.

Ważnym zadaniem partii będzie bardziej skrupulatne niż dotychczas realizowanie polityki kadrowej. Nie zawsze i nie wszyscy kierownicy pamiętali o wymaganiach, jakie stawia im partia. Czasem zapominali, że jako jej członkowie mają takie same prawa, jak inni towarzysze, zajmujący podległe im stanowiska. Bywało, że członek partii, odważnie wyrażający krytyczne sądy, narażał się na „utemperowanie" jako podwładny. Jest to, zarówno w działalności partii, jak i w codziennym życiu, jakaś rysa, zadra, której musimy się pozbyć. Musimy też mocniej akcentować sprawy rekomendacji, nie tylko w stosunku do kierowników partyjnych, ale i bezpartyjnych. Ważne jest, żeby kierownik był zdolny nie tylko do realizacji zadań gospodarczych, ale też umiejętnie kształtował postawy i stosunki międzyludzkie, był szanowany i akceptowany przez pracowników. Każdy kierownik musi mieć świadomość, że pracuje w socjalistycznym przedsiębiorstwie, które wymaga od niego zajmowania właściwej postawy wobec podległych ludzi. Ma on dla nich być „szefem" we właściwym rozumieniu tego słowa, a nie tylko tzw. swoim chłopem.

W ZKiMR odnotowaliśmy ostatnio sporo korzystnych zmian kadrowych. Coraz więcej kierowniczych stanowisk zajmują ludzie młodzi, którzy nie przekroczyli jeszcze 35 roku życia. Zdajemy sobie sprawę, że jest to ogromny potencjał, który trzeba właściwie wykorzystać.

X Zjazd mocno zaakcentował również sprawy wewnątrzpartyjne. W przeszłości nie zawsze zajmowały one należne miejsce. Trzeba będzie sporo zmienić, przyznać sprawom ideologicznym priorytetowe miejsce. Poprawie musi ulec jakość pracy partyjnej. Zbyt ogólnikowe traktowanie uchwał, tolerowanie naruszeń dyscypliny partyjnej osłabia nasze działania. Partia nie jest może jeszcze tak bojowa i bezkompromisowa, ale myślę, że jest to pozostałość po trudnym okresie początku lat osiemdziesiątych.

Ważne miejsce w uchwale zajmują sprawy młodego pokolenia. W zakładzie nabierają one szczególnego znaczenia. Chodzi o stworzenie młodym ludziom właściwych warunków pracy, możliwości rozwoju. Liczymy jednak na inicjatywy samej młodzieży. Chętnie będziemy pomagać działającej w zakładzie organizacji młodzieżowej, ale nie będziemy za nią wykonywać statutowej roboty.

Kończąc, chciałbym podkreślić szczególnie mocno, że partia w dalszym ciągu dążyć będzie do rozwijania wszelkich form ludowładztwa w zakładach, do tego, żeby każdy pracownik czuł się odpowiedzialny za swoje przedsiębiorstwo.

— Dziękujemy za wypowiedź.

notował: M. LENKIEWICZ

Rolnikom brakuje maszyn

Rozmowa z Zygmuntem Jóźwikiem

JUŻ SIEDEM MIESIĘCY temu utworzono w ZKiMR stanowisko głównego specjalisty do spraw akwizycji produkcji i badania rynku. Pełni je ZYGMUNT JÓŹWIK. Jego biuro nie przypomina w niczym typowego miejsca pracy urzędnika. Biurko i szafa, telefon, a wszędzie pełno papierów i dokumentów. Nie ma firanek ani zasłon. Jest to ciągle jeszcze prowizoryczne pomieszczenie do pracy, a nie do spędzania czasu przy herbacie.

ZJ — Wynika to po części z charakteru mojej pracy. Muszę często bywać w terenie, załatwiać wiele spraw w ośrodkach naukowych i w samym zakładzie. Poza tym mój dział jest ciągle jednoosobowy.

„PF" — Jaki jest zakres Pana pracy?

ZJ — Jest bardzo rozległy. Zajmuję się propagowaniem wyrobów ZKiMR. Reklamuję je, przygotowuję do eksponowania na wystawach w kraju i za granicą. Drugą ważną sprawą jest badanie rynku. Muszę orientować się w potrzebach naszego rolnictwa. Dlatego też często jeżdżę po kraju, rozmawiam z rolnikami, odwiedzam PGR-y i SKR-y. Orientuję się w aktualnej produkcji konkurencyjnych zakładów, wiem, jakie maszyny wytwarzają, ile ich sprzedają i gdzie. Poznaję najnowsze technologie i rozwiązania techniczne. Muszę wiedzieć, w jakich rejonach kraju występują potrzeby na konkretne asortymenty. Ostatnio zajmuję się także powstającymi w zakładzie nowymi projektami maszyn i nowymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi.

Prototyp rozdrabniacza z napędem przekazywanym przez ciągnik

„PF" — Wielość Pana obowiązków jest znaczna. Jaką więc przyszłość widzi Pan przed maszynami produkowanymi obecnie w ZKiMR?

ZJ — Na rynku maszyn rolniczych panuje obecnie równowaga. Nie ma specjalnego popytu na nasze wyroby. Są powszechnie znane i cenione przez rolników, ale właściciele większych gospodarstw już je posiadają. A poza tym wielu używa rozdrabniaczy wyłącznie do śrutowania, nie wykorzystując ich uniwersalności. I tu pojawia się poważny konkurent — zakłady w Kępnie, produkujące śrutowniki SD-1, które są o jedną trzecią tańsze od naszych uniwersalnych maszyn. Dlatego uważam, że nie będzie większego zbytu, jak na 15 tys. rozdrabniaczy rocznie. A może i ta liczba zmniejszy się z czasem.

„PF" — Czy tylko ZKiMR mają kłopoty ze zbytem swoich wyrobów?

ZJ — Nie. Jest to kłopot większości zakładów produkujących maszyny rolnicze. Na przykład podobne trudności ma znacznie większa od ZKiMR — Fabryka Maszyn Rolniczych w Grudziądzu. Jej kłopoty są znacznie poważniejsze od naszych. Co gorsza, Poznański Instytut Maszyn Rolniczych nie ma żadnych propozycji w sprawie uruchomienia produkcji nowych maszyn. Sytuacja jest taka, że wielu potentatów zaczyna bardzo karkołomne przedsięwzięcia. Fabryka w Lublinie podejmuje produkcję ciągnika jednoosiowego z silnikiem wysokoprężnym i sama ma produkować silniki, chociaż sytuacja tego zakładu jest dość dobra. Produkuje on przecież tak chętnie kupowane (rozprowadzane centralnie) prasy wysokiego zgniotu oraz zupełną nowość na rynku światowym — prasy zwijające.

„PF" — Co więc będą produkowały ZKiMR w najbliższej przyszłości?

ZJ — Powstanie nowa rodzina rozdrabniaczy z silnikiem jednofazowym i napędzanych silnikiem ciągnika. Podejmujemy taką produkcję z myślą o rolnikach mieszkających we wschodniej części kraju, gdzie nie ma jeszcze prądu trójfazowego, a także z zamiarem przeznaczenia ich na eksport. Naszymi wyrobami interesują się Chińczycy, a tam duże połacie kraju w ogóle nie zostały jeszcze zelektryfikowane. Gdyby udało się nam wejść na ten rynek, to będziemy mieli zapewniony ogromny zbyt.

„PF" — Kiedy będą gotowe pierwsze rozdrabniacze tego typu?

ZJ — Prototypy powinny być wykonane w połowie sierpnia. Za podjęciem ich produkcji przemawia jeszcze jedno — konkurencyjnie niska cena. W październiku chcemy zaprezentować je na targach „Polagra". Będziemy wystawiali nie tylko rozdrabniacze. W przyszłym roku zaprezentujemy także prototyp nowego opryskiwacza ciągnikowego z pomocniczym strumieniem powietrza. Jest to zupełnie nowa konstrukcja wprowadzana dopiero w zachodnim rolnictwie. Sprowadziliśmy już z Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych część dokumentacji i niektóre elementy kooperacyjne. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to w 1988 roku będziemy mogli wyprodukować pierwsze 150 sztuk tej maszyny. A jeżeli będzie zapotrzebowanie, możemy dojść do tysiąca sztuk rocznie.

„PF" — Czy te maszyny mają zastąpić dotychczas produkowane obsypniki, pielniki i rozdrabniacze?

ZJ — Nie, nadal będziemy produkowali te wszystkie maszyny. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z malejącego zainteresowania nimi na rynku krajowym. Dlatego konieczne są nowe wzory. Moim zdaniem, co cztery lata powinniśmy wprowadzać do produkcji nowe maszyny. Tylko w ten sposób zapewnimy sobie zbyt i nie staniemy przed koniecznością drastycznego zmniejszenia produkcji. Mamy już spore tradycje w produkcji maszyn rolniczych i szkoda byłoby je zmarnować.

„PF" — Jakie jeszcze maszyny będą produkowane w zakładzie?

ZJ — Będziemy modernizowali obsypniki, korzystając z konstrukcji opracowanej przez fińską firmę „Yuno". Wybieramy się także do Zakładu Oceny Sprzętu Rolniczego w Kłodzienku, aby przyjrzeć się minikombajnowi do zbioru ziemniaków. Jeżeli konstrukcja nie będzie zbyt skomplikowana i będzie można wycenić ją tak, aby średniozamożni gospodarze mogli zakupić ten kombajn, zaczniemy go produkować.

„PF" — Zajmuje się Pan także reklamą produkowanych w zakładzie maszyn.

ZJ — Jest to jedna z trudniejszych spraw, gdyż rolnicy bardzo niechętnie kupują nowości. Wolą pracować starymi maszynami, które już sprawdzili i dobrze poznali. Ostatnio w jednej wsi pod Poznaniem pytano mnie, dlaczego przestaliśmy produkować stare pielniki. Rolnicy uważali, że te nowsze są niedobre. Jeden z nich odciął nawet koło sterujące, mówiąc, że znajdujący się na nim element prowadzący zasypuje mu buraki. Wielu wypożyczało stary pielnik od jednego z rolników. Umówiliśmy się, że przyjedziemy w przyszłym roku i wyregulujemy pielniki, pokazując, jak należy z nich korzystać. Takie działanie to także reklama.

— Obecnie przygotowujemy folder produkowanych przez zakład maszyn rolniczych. Jest on niezbędny do reklamowania naszych wyrobów za granicą. Próbowaliśmy sprzedać nasze rozdrabniacze do Francji, nie są one gorsze od tam produkowanych. Takim działaniom musi jednak towarzyszyć pełna reklama. Pokazy, wypożyczenie poszczególnych egzemplarzy maszyn itd.

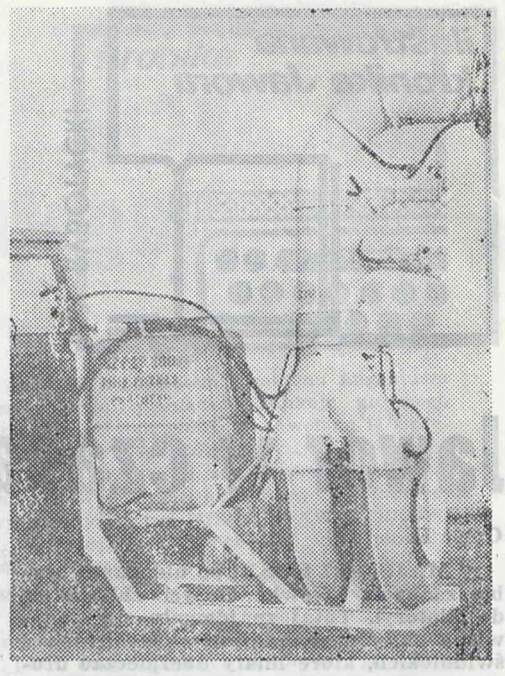

Tej maszyny w ZKiMR jeszcze nie produkowano. Pierwsze egzemplarze opryskiwacza ukażą się w 1988 roku

„PF" — Ostatnio nasze maszyny były prezentowane na wystawie w Kijowie. Jakie są efekty tej ekspozycji?

ZJ — Dużym zainteresowaniem na wystawie cieszył się nasz 12-rzędowy pielnik. Niestety, jak nam potem powiedziano, żadna z prezentowanych maszyn nie została przez stronę radziecką zakupiona. Tłumaczono to brakiem pieniędzy. Na przyszły rok przygotowujemy na tę wystawę pielnik bez miejsca siedzącego dla pracownika sterującego tą maszyną. Takich zmian życzyli sobie radzieccy odbiorcy. Myślę, że tak przygotowany pielnik zostanie kupiony.

„PF" — Przewiduje Pan wiele zmian w dotychczasowej produkcji przedsiębiorstwa. Co należałoby zrobić, aby nie były one jednorazowe, ale stały się ciągłym procesem?

ZJ — Konieczne jest przede wszystkim bardziej komplementarne działanie. Najbardziej pilną jest zmiana organizacji pracy w Dziale Głównego Konstruktora. Nie musi się wiązać ona ze zwiększoną obsadą pracowników, ale ze zmianą zakresu pracy. Wtedy będziemy mieli nowe prototypy i propozycje dla rolników. Powinniśmy także wykonywać więcej prototypów nowych maszyn i udostępniać je zakładom rolnym w różnych częściach kraju. W ten sposób zapewnimy wyrobom reklamę i zdobędziemy odbiorców. Sezon agrotechniczny w naszym kraju jest dość krótki i z jednym prototypem możemy pokazać się tylko w kilku miejscach kraju, a to nie wystarczy.

„PF" — Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: MIROSŁAW SZCZYPIORSKI

Nowy system płac

Wynagrodzenie za racjonalizację zatrudnienia
Fundusz dyrektora i mistrza

W lipcu ukazały się brakujące załączniki do obowiązującego od września ub. roku nowego systemu wynagradzania. W poprzednim numerze „PF" omówiliśmy regulamin premiowania pracowników ZKiMR, obecnie zajmiemy się kolejnymi dokumentami.

Nowy system przewiduje dodatkowe wynagrodzenie za racjonalizację zatrudnienia. Mogą się o nie ubiegać wszyscy pracownicy zespołów, dla których ustalono limit zatrudnienia lub normo-obsady. Dodatkowy fundusz tworzy się z połowy wynagrodzenia (płaca podstawowa, premia, dodatek za staż pracy) zlikwidwanych etatów. Warunkiem jego uruchomienia jest pełne wykonanie zadań przy zmniejszonym zatrudnieniu. Zaoszczędzone kwoty mogą być przeznaczone na podwyższenie płac zasadniczych pracowników, którzy wykonują zwiększony zakres obowiązków. Podwyżka nie może jednak przekroczyć kwoty 3 tys. złotych na jednego pracownika. Powyższe zasady obowiązywać będą po każdorazowym ustaleniu limitu pracowników na dany rok.

Ze środków na wynagrodzenie tworzy się fundusz nagród dyrektora. Jego wysokość ustalana jest corocznie w porozumieniu ze związkami zawodowymi i Radą Pracowniczą, a wynosić powinna 1% planowanych środków na wynagrodzenie. Część funduszu może dyrektor przekazać swoim zastępcom i szefom produkcji. Ci ostatni zatrzymują do swej dyspozycji 20% funduszu nagród, przekazując resztę podległym sobie kierownikom proporcjonalnie do ilości zatrudnionych. Rozliczanie wypłat z funduszu nagród dyrektora następuje co kwartał. Uzależnione są one od osiągania przez zakład narastająco pozytywych wyników finansowych. Nie wykorzystane kwoty w jednym kwartale przechodzą na następny. Całkowite rozliczenie odbywa się z końcem roku kalendarzowego. Wysokość przyznawanego funduszu zastępcom i szefom produkcji uzależnione jest od planowanego zatrudnienia i kłopotów w danym pionie.

Fundusz nagród przeznaczony jest dla pracowników wykonujących pozaplanowe zadania, dotyczące obniżenia zużycia surowców i materiałów, poprawy efektywności pracy, ograniczenia strat czasu pracy, zmniejszenie ilości braków oraz poprawy jakości produkcji, poprawy konstrukcji produkowanych wyrobów, skracania terminu wykonywania zadań, a także opracowania analiz ekonomicznych, których wyniki prowadzą do poprawy gospodarności i organizacji produkcji. Wysokość jednorazowej nagrody nie może być niższa od 1 tys. zł.

Od wielkości funduszu płac tworzony jest także fundusz mistrza. Jego wysokość wynosi do 2% planowanego na dany rok wynagrodzenia podległych mistrzowi pracowników. Uzależniony jest od liczby podległych pracowników, stopnia trudności i złożoności pracy w wydziale oraz od jej uciążliwości. Wysokość funduszu dla poszczególnych mistrzów ustala Dział Płac w porozumieniu z Radą Mistrzów. Podział musi być zaakceptowany przez dyrektora zakładu. W zależności od stopnia trudności i złożoności wykonywanych prac ilość przyznanych pieniędzy może być zwiększona od 5 do 10% w stosunku do ilości zatrudnionych. Wysokość funduszu ustalana jest na pół roku.

Fundusz mistrza przeznaczony jest dla pracowników zatrudnionych na stanowiskach robotniczych, za obniżenie zużycia surowców i materiałów, przyśpieszenie prac remontowych oraz skrócenie przestojów maszyn i urządzeń, obniżenie ilości braków i poprawę jakości produkcji, wykonanie pilnych doraźnych prac nie wchodzących w zakres normalnych obowiązków robotnika, a szczególnie za szybkie likwidowanie skutków awarii. Fundusz mistrza nie może być wykorzystywany na wypłaty okolicznościowe, zapomogi oraz premie stanowiące wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych.

Nagrody z tego funduszu przyznaje i wypłaca mistrz niezwłocznie po stwierdzeniu wykonania zadania. Maksymalną wysokość jednorazowej indywidualnej nagrody określa się na 600 zł. Wypłacane są w formie bonów wymienialnych w kasie przedsiębiorstwa na pieniądze. Wysokość wypłat oraz zadania, za które zostały przyznane, będą ewidencjonowane w wydziałach w celu zapewnienia możliwości społecznej kontroli dokonywanych wypłat.

30 artykuł zakładowego systemu wynagradzania mówi o pracownikach pełniących funkcję płatników. Mają oni obowiązek pobierania pieniędzy i rozliczania gotówki na wypłaty dla pracowników. Ponoszą także odpowiedzialność materialną za powierzone im pieniądze. Za te czynności otrzymują dodatkowe, zryczałtowane wynagrodzenie w wysokości 600 zł. Kierownik Działu Kadr w porozumieniu z Działem Płac wyda angaże osobom upoważnionym do wykonywania czynności płatnika.

Dział Płac, w zależności od potrzeb przedsiębiorstwa, wybiera nie częściej niż dwa razy w miesiącu osoby do wypłacania wynagrodzeń pracownikom. Dodatkowe pieniądze wypłacane są osobom pełniącym funkcję płatników w okresach miesięcznych, łącznie z wypłatą wynagrodzeń za dany miesiąc na podstawie imiennych list.

(k)

Kolonijne „afery”

W POŁOWIE SIERPNIA jak grom uderzyła w pracowników ZKiMR wiadomość o koloniach w Pruszkowie. Hiobowa wieść głosiła o fatalnych warunkach, w jakich przebywają tam dzieci, o zdarzających się kradzieżach, odwiedzinach „tubylczej” młodzieży oraz o papierosach i alkoholu. Taki obraz kolonii przedstawiła w liście do matki jedna z nastolatek. Zaalarmowani tym rodzice zaczęli działać.

List nastolatki zaczynał się i kończył prośbą o pieniądze. „Nie zapomnijcie przysłać mi tysiąca złotych”. Słowa te rozdzielone były pomówieniami. Raz nastolatka prosiła o zabranie z kolonii, to znów o pieniądze, aby na niej pozostać. Takie stawianie sprawy powinno zmusić do refleksji. Jeżeli naprawdę jest tak źle, to dlaczego dziecko chce pozostać na kolonii?

Trudno jednak dziwić się rodzicom, że nie zastanowili się nad treścią listu. Już następnego dnia pojechała do Pruszkowa pracownica Działu Socjalnego, której podlegają kolonie. Wizyta była zaplanowana na kilka dni później, jednak ze względu na „informacje” została przyśpieszona. Przy okazji kilka matek, zaalarmowanych wieścią o liście, dodało swoje. Twierdziły, że dzieci nie mają odpowiedniego wyżywienia, że dostają na okrągło pomidory.

Apokaliptyczny obraz rozwiał się na miejscu, w Pruszkowie. Żadne z dzieci nie narzekało na wyżywienie. Wręcz odwrotnie. Kierownictwo ośrodka w przerwach między posiłkami wystawiało przed stołówkę chleb, masło, dżem i pomidory. Każde dziecko mogło więc zrobić sobie kanapkę. Posiłki w ciągu dnia były obfite. Na przykład na śniadanie dzieci otrzymywały zupę mleczną i dodatkowo inne produkty. Nawet więc te, którym nie smakowały mleczne potrawy, nie chodziły głodne. Ciekawy jest głos jednego z kolonistów: „chleb i napoje wystawiono nam przed stołówkę, bo na niej rozrabialiśmy”.

Nieprawdziwe okazały się pomówienia o kradzieżach. Jak w każdym zbiorowisku, zdarzały się drobne przywłaszczenia, nie było jednak poważniejszych kradzieży. Nikomu nie zginęła większa suma pieniędzy.

Odrębną sprawą były organizowane dla dzieci dyskoteki. Niewiele ośrodków kolonijnych dysponuje sprzętem muzycznym dobrej jakości. Wielu organizatorów korzystało więc z pomocy miejscowej młodzieży. Trudno jednak wymagać, aby ktokolwiek oddawał do dyspozycji kolonistów drogie urządzenia. Dlatego właśnie na większości kolonii obsługiwali je właściciele — mieszkańcy danej miejscowości. Tak było też w Pruszkowie. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość wychowawcom. Nigdy na dyskotece nie pojawili się młodzi ludzie pod wpływem alkoholu. Każdy wchodzący musiał zostawić swoją legitymację. Nikt też nie palił podczas dyskotek papierosów. Kierownik kolonii poszedł tak daleko, że zabronił palenia na terenie ośrodka nawet wychowawcom.

Pruszkowski ośrodek kolonijny zapewniał maksymalne bezpieczeństwo. Sale, w których spały dzieci, były także sypialniami ich opiekunów. Każda z grup miała tylko jedną salę, więc z pilnowaniem młodzieży nie było kłopotów.

Zastrzeżenia mógł budzić tylko wygląd niektórych z wychowanek. Trudno było odróżnić je od wychowawczyń — malowały się, a strojami nadrabiały niedostatki wieku. Trudno byłoby też spodziewać się, że nastolatki, które przez cały rok chodziły z chłopcami, zaprzestaną tego podczas kolonii.

Głośno mówiono także o kolonii w Lasocinie. Pojechało na nią z zakładu 11 dzieci. Tego samego dnia wszystkie wróciły do domów z powodu awarii kuchni. Kolonie rozpoczęły się dwa dni później. Decyzja Działu Socjalnego była słuszna. Po pierwsze, odległość ośrodka od Jawora wynosiła tylko 63 kilometry, a po wtóre wszyscy rodzice zostali powiadomieni o powrocie dzieci. Nie było więc sytuacji, że któreś z nich nie miałoby się gdzie podziać. Wyjazdu nie dało się odwołać, gdyż awaria nastąpiła w nocy poprzedzającej rozpoczęcie kolonii. ZKiMR zostały powiadomione przez gospodarza obiektu w chwili, gdy dzieci były już w drodze. Pozostawienie ich w ośrodku pozbawionym kuchni nie miałoby sensu.

Na marginesie tego wydarzenia trzeba powiedzieć jeszcze jedno. Rodzice nie omieszkali wnieść skargi na Dział Socjalny za dwudniowe opóźnienie w rozpoczęciu kolonii. Czy słusznie?

W ubiegłym roku większość rodziców narzekała na kolonie w Popławach. Mówili, że dzieciom już znudziło się tam jeździć. W tym roku, staraniem pracowników Działu Socjalnego, część miejsc w Popławach sprzedano i dzięki temu były miejsca na koloniach w Pruszkowie, Lasocinie, Rozewiu, w Czechosłowacji i na Węgrzech. Niewielka grupa dzieci wypoczywała także w Popławach, gdzie zebrała wiele dyplomów i wyróżnień. Uznano ją za najlepszą grupę, a w nagrodę dzieci pojechały na dodatkową wycieczkę.

(mis)

Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych na liście „500”

LISTA TA OBEJMUJE tylko 41 największych na Dolnym Śląsku przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego, ale zasady ich klasyfikacji są identyczne jak w przypadku ogólnokrajowej listy „500”. Opublikowana została za miesięcznikiem „Zarządzanie” przez „Gazetę Robotniczą” w połowie sierpnia i uwzględnia wyniki osiągnięte w 1985 roku.

Podstawowym kryterium klasyfikacji jest wartość sprzedaży przedsiębiorstw. Pod tym względem ZKiMR plasują się na 23 miejscu wśród dolnośląskich zakładów i na 298 w kraju. W porównaniu z rokiem 1984 zanotowały więc spadek o jedną pozycję. Porównując jednak z rokiem 1983, kiedy to ZKiMR zajęły 272 miejsce, spadek jest już znaczny.

Akumulacja, będąca nadwyżką przychodów pieniężnych nad kosztami, skorygowaną o saldo strat i zysków, wyniosła w minionym roku 1 miliard 47 milionów złotych. Nastąpił więc wyraźny wzrost w stosunku do roku 1983, kiedy to wyniosła ona 782 miliony. Korzystniej też kształtuje się relacja między przychodem ze sprzedaży a jej kosztami (różnica pomniejszona o podatek obrotowy oraz skorygowana o różnice wyrównawcze cen oraz saldo zysków i strat nadzwyczajnych stanowi tzw. wynik finansowy), która w 1985 roku zamknęła się kwotą 919 mln złotych, co dało przedsiębiorstwu 222 miejsce w krajowej „500”. Na podobnym do lat poprzednich poziomie kształtuje się rentowność netto, oznaczająca relację wyniku finansowego do kosztu własnego sprzedaży, która wyniosła 18,6 procenta.

Przeciętne zatrudnienie wynosiło w omawianym okresie 1941 osób, co dało zakładowi 308 miejsce w kraju. W poprzednich latach było pod tym względem znacznie lepiej. W 1983 roku ZKiMR plasowały się na 298 miejscu, zatrudniając średnio 2108 pracowników. Spadek zatrudnienia utrzymuje się więc nadal, a jedynym pozytywnym aspektem tego zjawiska jest wysoka 149 pozycja zakładu pod względem wydajności pracy.

Spadkowa tendencja utrzymuje się także w dziedzinie płac. Pomimo znacznego ich wzrostu od 1983 roku, systematycznie spadają one w dół na krajowej liście „500”. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie 14 256 złotych w 1983 roku dawało 212 miejsce, po I półroczu 1984 roku już 278 miejsce, chociaż wzrosło do 15 802 zł, a na koniec 1985 roku 295 miejsce, mimo iż wyniosło 19 259 zł. Skojarzenie tych lokat z miejscem pod względem wydajności pracy powinno dawać do myślenia. Wynika stąd dość jednoznacznie, że w większości przedsiębiorstw płace rosną bez żadnego związku z wydajnością pracy, a przy tym zdecydowanie szybciej niż w ZKiMR. To samo odnosi się w jakiejś mierze do związku średnich płac z rentownością. Na liście sporo jest przedsiębiorstw, które zarówno pod względem wydajności pracy, jak i rentowności, zajmują znacznie gorsze miejsca od ZKiMR, a mimo to przeciętne płace mają wyższe.

Po raz pierwszy lista przedstawia procentowy udział eksportu w sprzedaży oraz tzw. obciążenia, zawierające wszystkie podatki płatne w ciężar akumulacji oraz podatki od płac i nieruchomości, które zwiększają koszty. W ZKiMR udział eksportu w wartości sprzedaży wyniósł w 1985 roku 7,8 proc. Nie jest to bynajmniej wskaźnik oszałamiający, gdyż pozwolił fabryce wyprzedzić zaledwie 19 spośród 41 dolnośląskich przedsiębiorstw. Obciążenia ogółem wyniosły 888 mln zł, a więc były niższe od wypracowanej przez zakład akumulacji. Istotne jest również to, że ZKiMR nie korzystają z dotacji z budżetu państwa.

Wśród 41 przedsiębiorstw Dolnego Śląska sklasyfikowane zostały tylko dwa z branży „Agromet”. Oprócz ZKiMR na 37 miejscu uplasował się wrocławski „Agromet-Archimedes”, który pod względem wartości sprzedaży znalazł się na krajowej liście dopiero na 482 miejscu.

(m)

w obiektywie — W przerwie

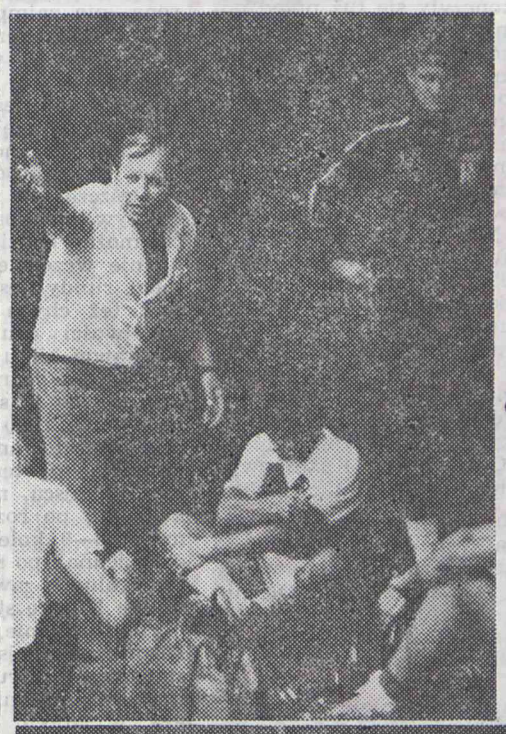

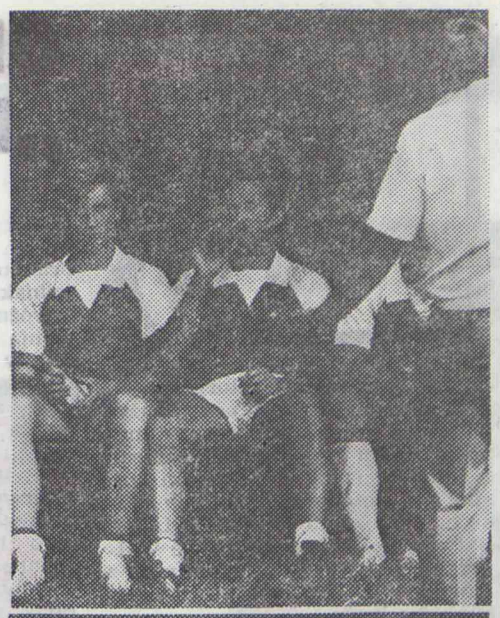

nasze sygnały

Do roboty, nieroby!

SĄDZĄC po lekturze prasy sportowej, ale nie tylko, można dojść do wniosku, że głównym siedliskiem niemoralności jest sport. Tam właśnie, a szczególnie wokół jednej dyscypliny — piłki nożnej, zgromadziło się całe zło. Jednym słowem: bagno. Sportowcy biorą dzisiaj ogromne pieniądze, a biegać po boisku im się nie chce. Najchętniej przeleżeliby pewnie 90 minut na zielonej trawie, gdyby nie przeszkadzało im w tym kilkuset świadków zwanych kibicami. Co gorsza, jakby było im tego mało, dorabiają sobie różnymi szwindlami, wystawiając do przysłowiowego wiatru owych świadków, trenerów, działaczy, a bywa, że i swoich kolegów.

„Trzeba z tym skończyć, wytępić zło raz na zawsze, przywrócić zasady zdrowej sportowej rywalizacji. Sport znowu musi stać się sportem.” Domagają się tego nie tylko dziennikarze piszący o sporcie. Oni tylko przedstawiają powszechne odczucia całego społeczeństwa. W prasowych publikacjach, w codziennych Polaków rozmowach, wylewa się na sport wszystkie nieczystości tego świata, zapominając o rzeczy najważniejszej — o źródłach.

Niemoralność w sporcie nie zrodziła się sama z siebie, ani też nie powstała z dnia na dzień. Każdy plon wymaga przecież wcześniejszego siewu, a potem wytrwałej pielęgnacji. Nie wydaje mi się, żeby pierwszymi siewcami zła w sporcie byli sportowcy. Wiele jego ziarenek wysypało się z worka pod nazwą „stosunki gospodarcze”. Nie jest bowiem prawdą, że zanim zło zawładnęło sportem, wszystko w życiu było dobre i piękne. Sport został zarażony chorobą, która od dawna toczyła — tyle że w utajonym stadium — całe społeczeństwo, a przede wszystkim stosunki gospodarcze. Nie przypadkiem ludzie kierujący gospodarką piastują, z reguły społecznie, kierownicze funkcje w organizacjach sportowych różnych szczebli, przenosząc na ich grunt mechanizmy i metody administrowania organizacjami gospodarczymi. Niemoralność w sporcie jest więc tylko pochodną stosunków panujących w gospodarce, w życiu w ogóle. Sport jest małym jego fragmentem, dlatego łatwiej jest tu dostrzec wszelkie wynaturzenia. Stał się czymś w rodzaju zwierciadła, w którym z całą ostrością odbija się zło naszego życia, w tym także gospodarczego.

Łatwo dzisiaj nawoływać do położenia tamy fali niemoralności zalewającej polski sport. Najłatwiej zwłaszcza z trybuny stadionu, wydając głośny okrzyk „do roboty, nieroby!”, gdy wczorajsi ulubieńcy dzisiaj niemiłosiernie pataraszą. Może pozwolić sobie nań praktycznie każdy, nawet ktoś, kto nigdy sam nie pracował, kto przez 8 godzin przebywania w zakładzie myśli tylko o tym, żeby nie przemęczyć się robotą. Na trybunie najłatwiej zapomnieć o własnej fuszerce w pracy i najłatwiej wytknąć ją innym. Tak samo łatwo rozgrzesza każdy siebie z wszelkich słabości, a jednocześnie tak trudno znaleźć mu usprawiedliwienie dla innych. Na boisku wymaga się pracy tylko ze znakiem jakości, podczas gdy w przedsiębiorstwie kombinuje się na setki sposobów, żeby za bylejaką robotę zarobić jak najwięcej. Co ma wspólnego z moralnością instrumentalne traktowanie planu jako okazji do pobrania dodatkowo paru tysięcy złotych premii, narażanie przdsiębiorstw i całej gospodarki na straty z powodu brakoróbstwa i rażącego marnotrawstwa, robienie wszystkiego, żeby w ostatecznym rozrachunku wyjść na swoje?

Uzdrawianie sportu bez uwzględniania przyczyn jego choroby nie może zakończyć się pełnym sukcesem. Usuwanie skutków stwarza tylko jego pozory.

M. LENKIEWICZ

sport

Obiecujący start „Kuźni" w III lidze

Jeszcze nigdy w historii swoich trzecioligowych występów drużyna Kuźni nie miała tak pomyślnego początku rozgrywek. Po trzech kolejkach spotkań jaworski zespół z dorobkiem 5 punktów plasuje się w czołówce tabeli. Lider, były drugoligowiec, Zagłębie Wałbrzych wyprzedza beniaminka z Jawora tylko korzystniejszym stosunkiem bramek.

Po inauguracyjnym zwycięstwie 2:0 nad wałbrzyską Victorią, Kuźnia zmierzyła się w lokalnych derbach w Legnicy z Miedzią. Faworytem tego spotkania byli, oczywiście, legniczanie, którzy w poprzednim sezonie, występując w roli beniaminka, zajęli wysokie 6 miejsce. Przedmeczowe prognozy potwierdziły się na boisku. Miedź dość szybko opanowała sytuację, uzyskując wyraźną przewagę. Do przerwy inicjatywa należała zdecydowanie do gospodarzy, którzy przewyższali jaworzan przede wszystkim ruchliwością i agresywnością. Mimo przewagi zawodnikom Miedzi tylko raz udało się poważnie zagrozić bramce Kuźni, ale bardzo dobrze zachował się w niej H. KASPRZAK.

Po zmianie stron zawodnicy Kuźni jakby pozbyli się nieco tremy i poczęli śmielej atakować bramkę gospodarzy. Nie były to jednak ataki frontalne, a raczej ostrożne i rozważne próby sforsowania defensywy przeciwnika. Z reguły kończyły się tuż przed polem karnym. Znacznie groźniejsze były akcje Miedzi. Dwukrotnie mogła ona objąć prowadzenie, ale w obu przypadkach na przeszkodzie stanął ofiarnie i skutecznie interweniujący bramkarz Kuźni. Szczególnie dużo zamieszania pod jego bramką stwarzały dalekie wrzuty z autu obu bocznych obrońców Miedzi. Na szczęście jednak zawsze kończyło się tylko na strachu. Tymczasem jeden z kontrataków Kuźni zupełnie nieoczekiwanie zakończył się zdobyciem gola przez G. NORSESOWICZA. W bardzo trudnej pozycji atakowany przez dwóch obrońców potrafił on oddać strzał, po którym piłka wylądowała w bramce miedzi. Gol ten dał Kuźni zwycięstwo i niespodziewanie 2 pkt.

W kolejnym meczu Kuźnia powiększyła swój dorobek o 1 pkt., uzyskując bezbramkowy remis na własnym boisku z Pogonią Oleśnica. Mecz do złudzenia przypominał ten sprzed tygodnia, tyle że tym razem stroną atakującą non stop byli zawodnicy Kuźni. Pogoń momentami broniła się całym zespołem, ograniczając się do sporadycznych kontrataków. Ogromna, wręcz przygniatająca przewaga, nie została jednak przypieczętowana chociażby jednym golem. Szkoda, bo była duża szansa na wzbogacenie dorobku Kuźni o kolejne 2 punkty, gdyż zespół z Oleśnicy niczym, poza desperacką obroną, nie zaimponował.

Trzy dotychczas rozegrane kolejki rzucają wprawdzie jakieś światło na siłę i możliwości poszczególnych zespołów, jednak w wyciąganiu głębszych wniosków należałoby zachować jak najdalej idącą ostrożność. Tak naprawdę, to jeszcze nie wiadomo, na co rzeczywiście kogo stać. Coś więcej można będzie powiedzieć chyba nie wcześniej, niż za półmetkiem rundy jesiennej. Za wcześnie też chyba na ocenę gry i możliwości drużyny Kuźni. Na podstawie kilku pierwszych spotkań trudno jednoznacznie stwierdzić, na co ją stać. O odpowiedź na pytanie, o co grać będzie Kuźnia, o uratowanie się przed degradacją, czy też o zajęcie czołowego miejsca, można będzie pokusić się po rozegraniu przynajmniej 8—9 kolejek spotkań. Sądząc jednak po możliwościach poszczególnych zawodników, wydaje się, że Kuźnię stać na grę na dobrym poziomie, gwarantującym bezpieczne miejsce w tabeli. Podstawowym warunkiem powodzenia jest znacznie skuteczniejsza gra w ataku.

(m)

Rozwiązanie konkursu piłkarskiego

Seria II.

1. Jedynym zawodnikiem, który wraz z reprezentacją Brazylii zdobył trzykrotnie mistrzostwo świata, był Pele.

2. Po raz pierwszy drużyna Anglii wzięła udział w turnieju finałowym w 1950 roku.

3. Najstarszym uczestnikiem hiszpańskiego mundialu był Dino Zoff (Włochy, ur. w 1942 r.), natomiast najmłodszym Norman Whiteside (Irlandia Płn. ur. w 1965 r.).

4. Swoją 1000 bramkę Pele strzelił w 1969 r. podczas meczu Santos — Vasco da Gama na stadionie Maracana w Rio z rzutu karnego.

5. Podczas mistrzostw świata w Brazylii 13 drużyn podzielono na 4 grupy eliminacyjne, a ich zwycięzcy utworzyli grupę finałową, w której rozgrywano mecze systemem „każdy z każdym".

6. Mistrzostwa świata w 1966 roku zbiegły się z setną rocznicą angielskiego futbolu.

7. Do turnieju meksykańskiego w 1986 r. kontrola antydopingowa stwierdziła dwa przypadki zastosowania niedozwolonych środków dopingujących. Użyli ich Jean Joseph (Haiti) w 1974 roku i Willi Jonston (Szkocja) w 1978 roku.

8. 1000 bramkę w historii finałowych rozgrywek o mistrzostwo świata strzelił Rob Rensenbrink (Holandia) w 1978 roku w Argentynie podczas meczu Szkocja — Holandia.

9. Rekordowy wynik padł w meczu Węgry — Salwador 10:1.

10. FIFA powstała w 1904 r., a założyły ją: Francja, Belgia, Holandia, Szwecja, Szwajcaria, Dania i Hiszpania.

Półfinały mistrzostw Polski

W dniach 21—22 czerwca br. rozegrano w Jeżowie Sudeckim koło Jeleniej Góry półfinały mistrzostw Polski szybowców zdalnie kierowanych na zboczu klasy F3F. Zawody w tej klasie polegają na wykonaniu modelem szybowca 10 przelotów trasy o długości 100 m (razem 1 km) w jak najkrótszym czasie. Do lotu wykorzystuje się prąd powietrza odbity od zbocza.

W zawodach startowało 20 zawodników z 5 aeroklubów oraz 4-osobowa reprezentacja klubu modelarskiego z Bańskiej Bystrzycy (CSRS). Mimo złych warunków (słaby wiatr) rozegrano 4 kolejki lotów. Pierwsze miejsce wywalczył Tadeusz Jakubczyk z Legnicy, drugie — JÓZEF GROCHOT z „Kuźni" Jawor, trzecie — Tadeusz Słabicki z AZM Lubin, a czwarte Borys Kreplan z Bańskiej Bystrzycy.

Mistrzostwa Polski w tej konkurencji zostaną rozegrane w październiku w Nowym Targu.

J.G.

krzyżówka

POZIOMO: 5) roślina oleista; 6) miasto w Kotlinie Fergańskiej; 8) taśma; 10) chroniony ssak z rodziny ryjówek; 12) objaw choroby; 13) lotnisko dla szybowców; 14) uchatka; 16) grecka bogini nieszczęścia; 17) ma wielkie oczy; 18) największy krewniak wróbla; 19) kilof.

PIONOWO: 1) bagno; 2) hinduska Mekka; 3) bajkowy ludzik z żołędzi i zapałek; 4) manewr szachowy; 7) ubijak w moździerzu; 8) ukrop, war; 9) olbrzym dla Dawida; 11) zamknięte terytorium; 13) mąż kobiety — symbolu ciekawości; 15) zajęcie piechura.

„VICTOR"

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie do 25 września br., rozlosowane zostaną następujące książki: Vladimira Parela „Udręki wyobraźni" oraz Janusza Wolniewicza „Archipelag pięciu kumulusów"

ROZWIĄZANIE z numeru 9 „P,F": poziomo — czółno, Mirów, oszczypek, moszcz, chaszcze, miód, szczęście, czosnek, czernina, Meksykanin, Amor, akcelerator; pionowo — grymas, zez, łapcie, Orkady, mężczyzna, woszczek, Szczęsny, Szczors, Cześnik, oszczerca, mikanit, konar, cmok, mat.

NAGRODY WYLOSOWALI: książkę Marii Boguckiej „Hołd Pruski" — MAREK KUKLA z Działu Głównego Kuziennika oraz książkę Krystyny Zielińskiej pt. „Karnet nie z balu" — HENRYK WYSZOMIRSKI z Działu Głównego Energetyka.

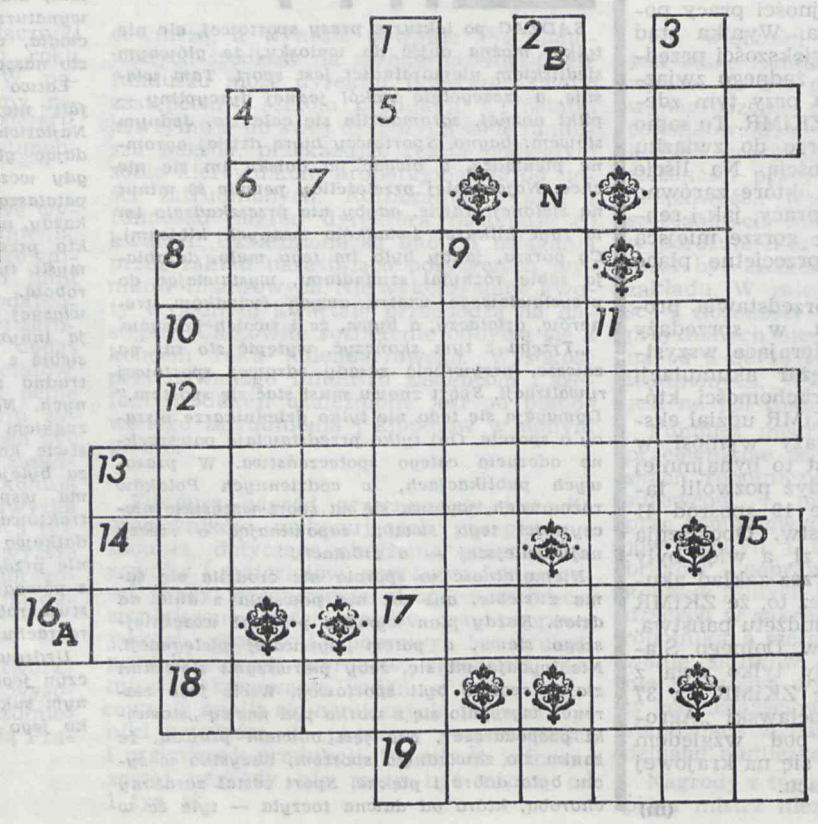

pod młotem

Konieczne badania

Kłopoty towarzyszyły malowaniu elektrostatycznemu niemal od chwili jego wprowadzenia w ZKiMR. Sprowadzono nowe urządzenia, ale nie zachowano przy tym wszystkich wymogów w zakresie zabezpieczenia obsługujących je pracowników. Ostatnio technolodzy wystosowali pismo do zakładowego laboratorium, prosząc o zbadanie farb używanych do malowania. Podejrzewali zbyt duży stopień zanieczyszczeń.

Okazało się, że do zakładu nigdy nie sprowadzono farb dostosowanych do tego rodzaju malowania. Technologia malowania elektrostatycznego wymaga nie tylko specjalnych farb, ale i odpowiedniego podkładu, przez który przenikałyby ładunki elektryczne.

Przerwa w pracy

13 sierpnia tego roku okazał się bardzo pechowy dla pracowników W-2. Zmuszeni zostali do przerwania pracy z powodu ulewnego deszczu. Tak, to nie przesada. Właśnie deszcz spowodował, że prawie cała hala spawalni zamieniła się w pływalnię. Ustawione tam maszyny, podłączone do sieci elektrycznej, po uruchomieniu stanowiłyby poważne zagrożenie dla życia pracowników. Trudno się dziwić że przez dwie zmiany nic w tym wydziale nie wyprodukowano.

Podobna sytuacja zdarzała się już parokrotnie. Za każdym razem kończyło się na interwencjach i obietnicach usunięcia „niedoróbek". Czy i tym razem będzie podobnie?

Hala W-2 nie jest jedynym przykładem partackiej roboty budowlanych. „Mokro" jest także w hali produkcji rozdrabniaczy. A są to przecież hale nowe, niedawno oddane do użytku.

Metryki

Wydrukowanie odpowiedniej ilości formularzy kosztuje zakład corocznie setki tysięcy złotych. Są one, oczywiście, niezbędne, aby właściwie mogły funkcjonować biura i zakład. Ich zastosowanie musi jednak budzić refleksje.

W połowie sierpnia w jednej z toalet w budynku matrycowni, leżało kilkadziesiąt druków. Były to „metryki przyrządu" i „metryki wykroju matryc". Jak nietrudno się domyślić, nie służyły tym celom, dla których je zamówiono.

Ogłoszenie

Pewnego dnia w kilku punktach zakładu pojawiły się ogłoszenia. Informowały, że w związku z wprowadzoną przez PZU zmianą warunków ubezpieczenia, od 1 sierpnia będzie się potrącać pracownikom z wynagrodzenia podwyższone ze 180 do 300 zł kwoty. Ani słowem nie wspomniano o uprawnieniach pracowników, o tym czy każdy musi przystać na nowe warunki PZU, czy też może nie skorzystać z ubezpieczeniowej oferty. Ba, nie podano nawet, gdzie można zasięgnąć jakichkolwiek informacji na ten temat. Czyżby wybrano metodę stawiania ludzi wobec faktów dokonanych?

Wakacje za własne pieniądze

Akcja pod tym hasłem miała przede wszystkim na celu wychowywanie przez pracę, uczenie młodych ludzi szacunku do pracy. Jej skuteczność jednak systematycznie maleje. Coraz mniejsze jest też zainteresowanie młodzieży zarobkowaniem w zakładach pracy. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy są nieżyciowe przepisy.

Niektórzy pracownicy ZKiMR zwerbowali do wakacyjnej pracy w zakładzie swoich synów. Szybko jednak uznali ten pomysł za chybiony. Młodzieńcy mogą bowiem zarobić zaledwie 2700 zł miesięcznie, aby ich rodzice nie zostali pozbawieni prawa do zasiłku rodzinnego. Suma na dzisiejsze czasy i ceny wręcz śmieszna. Bez zdziwienia przyjęliśmy więc wyznanie niektórych rodziców: „niech lepiej siedzi w domu".

Przepisy, jak widać, wciąż nie nadążają za życiem.

Nikt nic nie wie

Ostatnio mieszkańcy osiedla przy ul. Metalowców coraz częściej wystawiani są na ciężkie próby. Denerwują ich zwłaszcza kłopoty z wodą, a wiadomo, jak jej brak dezorganizuje codzienne życie.

Awarie sieci wodociągowej mają najczęściej charakter obiektywny i trudno je przewidzieć. Można jednak, pod warunkiem, że poważnie traktuje się lokatorów, znacznie złagodzić ich skutki, a przede wszystkim zaoszczędzić ludziom nerwów. W każdym bloku znajduje się taklica ogłoszeń, na której można umieścić kilka zdań wyjaśnienia oraz ewentualny czas usunięcia awarii. Nie ułatwiłoby to może ludziom życia, ale z pewnością wyeliminowałoby niepotrzebne napięcia.

zezem

Według starych wzorów

TRUDNO POZBYĆ SIĘ przyzwyczajeń. Z czasem stają się one czymś naturalnym i ogólnie zaakceptowanym. Tak stało się w latach siedemdziesiątych. Robienie na pokaz, porządki w ostatniej chwili i odnawianie frontonów połączone z beztroską o to, co dzieje się z drugiej strony, stały się obowiązującą regułą.

Nikogo nie trzeba przekonywać, że takie działania przynoszą więcej szkody niż pożytku. A jednak podobne spostrzeżenia można poczynić i dzisiaj. Potwierdza to ubiegłoroczny turniej miast, ale nie tylko on.

Starzy pracownicy Zakładów Kuzienniczych powiadają, że nie trzeba spoglądać na kalendarz, żeby dowiedzieć się o czekającym zakład ważnym wydarzeniu. Wystarczy, ich zdaniem, bacznie obserwować krawężniki. Jeżeli ktoś zaczyna je malować, wniosek stąd jednoznaczny. Wkrótce w progi zakładu wkroczy jakaś ważna osobistość lub grupa szczególnych gości.

Nie jest to zresztą jedyny symptom zbliżających się uroczystości. Na korytarzach pojawiają się sprzątaczki, myją drzwi, lamperie i okna. Pracownicy Działu Administracyjnego, wspierani silną grupą osób ściągniętych z innych wydziałów, wykonują prace porządkowe na drogach wewnątrzzakładowych. Zbierają błoto, wyrywają chwasty i zamiatają. Co bardziej sprawniejsi chwytają za kosy i inne narzędzia rolnicze, aby przywrócić trawnikom ich właściwy wygląd.

Porządkowane są materiały budowlane, nagromadzone wokół budowanych i modernizowanych obiektów. Wykopy ogradza się nowymi barierkami i wywozi ziemię. A wszystko po to, aby zwiedzający zakład mieli złudzenie, że tak jest na co dzień, że czystość, ład i porządek to stały domownik.

Taki obrazek mogli zaobserwować pracownicy ZKiMR między innymi w połowie wakacji. Szczególne nasilenie prac miało miejsce w czwartek — 31 lipca br. Wokół budynku zakładowego ambulatorium zgromadziło się kilkunastu pracowników. Czyścili drogę, porządkowali trawniki i malowali krawężniki. Inni w tym czasie odnawiali drzwi wejściowe do budynku matrycowni. Obok sprzątaczki pieliły klomb z różami, a ich koleżanki wytrwale pucowały drzwi wewnątrz budynku.

Ciśnie się na usta pytanie: skąd my ,o znamy? Te szybkościowe porządki na jakąś okazję, robione najczęściej byle jak, aby ich efekty wystarczyły do jutra. Robi się je na pokaz. Na co dzień nie starcza czasu, aby w zakładzie dokładnie wysprzątać, ale gdy zbliża się jakaś uroczystość czy ważna wizyta — i czas, i ludzie muszą się znaleźć. Nie myśli się wówczas o pilnych zadaniach produkcyjnych, ale o fasonie, z jakim należy się pokazać.

Dlatego wypełniają się świecące zazwyczaj pustkami gabloty niektórych organizacji i stowarzyszeń, gdy zwykle na kilka miesięcy wystarcza jeden pożółkły plakat. Oczywiście, odwiedzane są tylko niektóre wydziały i nieliczne biura. W pozostałych nie trzeba więc robić generalnych porządków. Są pomieszczenia w zakładzie nie sprzątane całymi miesiącami.

A więc jednak można wysprzątać zakład. Ale czy warto tak bez żadnej okazji, czy nie szkoda czasu na porządki wówczas, kiedy nie jest to ostatecznie konieczne? Niestety, nie jest to sposób godny polecenia.

JAN KOWALSKI

PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczyporski.
WYDAWCA: Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze.
Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446.
DRUK: Wrocł. Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze pl. Seniora 4.
Zam. 1049-86-C-1300 — 1500 — A3 — J-20